

# MŁODY GRYF



**W.F.**

**T Y G O D N I K  
R E D A G U J E K O M I T E T**

**P.W.**

Rok IV.

Niedziela, dnia 11 marca 1934.

Nr. 10. (154).

*Maurycy Decowicz*

## Papierki i zdrowe mięśnie

W życiu wielu narodów i państw mijają lata, które nie wnoszą nic nowego, nie przyczyniają się do rozwoju wewnętrznego olbrzymiej machiny państwowej. Ale są znowuż lata, pełne niezwykle doniosłych wydarzeń, które wyściskają niezatarte piętno na cały szereg lat następnych.

Rok 1934 jest właśnie jednym z tych lat, które zaważą na dziejach nie tylko Polski, ale i państw, z nią sąsiadujących.

Dnia 26 stycznia sejm nasz uchwalił nową konstytucję, która jest podwaliną Polski Mocarstwo-wej.

Tego samego dnia zawarliśmy pakt nieagresji z Niemcami. Pakt nieagresji, czyli umowa o nieużywaniu broni, rozciąga się co prawda tylko na okres dziesięcioletni, ale skutki jego są olbrzymie. Ocenili to zgodnie dwaj mężowie stanu — nasz minister spraw zagranicznych Józef Beck oraz kanclerz Hitler w wywiadach, udzielonych dziennikarzom.

Kilkanaście dni po zawarciu paktu nieagresji z Niemcami, p. minister Beck wyjechał do Moskwy. Podróż jego miała charakter wybitnie przyjazny. Nasze stosunki z sąsiadem wschodnim idą po linii, która zapewnia Polsce pokój i potęgę.

Świat cały otworzył oczy. Na tle koszmarnych zająć w Austrii i we Francji, jest to naprawdę zjawisko zdumiewające. Tamte państwa toną w bagnie zepsucia i deprawacji, toczą się po równi pochyłej, spadają stale i systematycznie coraz niżej. Jeżeli w jednym i drugim państwie nie znajdzie się człowiek silnej ręki, jeżeli mu większość zdrowomyślących obywateli nie odda steru nawy państwowej w ręce, może być źle, gorzej nawet, niż się spodziewamy.

Na tle tych doniedawna silnych mocarstw, teraz sapiących z ogromu zmęczenia i goniących resztkami sił, niezwykle jasno i silnie zarysowuje się postać Polski Odrodzonej. Celowa i konsekwentna polityka naszego rządu doprowadza do pomyślnych rezultatów.

Stajemy się potęgą środkowo-europejską, bez której niesposób już teraz decydować w polityce ogólnie-europejskiej.

Traktaty, które zawieramy, są najlepszą gwarancją, że stale i systematycznie dążymy do pokoju. Ze wszystkich sił staramy się odżegnać widmo krwawej wojny, które doniedawna jeszcze wciśkało się drzwiami i oknami, mroząc krew w żyłach.

DZISIEJSZY NUMER ZAWIERA:

**Dział ogólny:** Papierki i zdrowe mięśnie. Jak Marysia chciała rządzić wojskiem. Dobre leguńskie czasy.

**Wychowanie obywatelskie:** Zgoda buduje — niezgoda rujnuje.

**Wiadomości histor.:** Stargard — ziemia Ratarów.

**Dział P. W. i W. F.:** Patrol w górach. Warunki Konkursu Modeli Latających.

**Działy stale:** U nas i zagranicą. W powietrzu, na ziemi i na wodzie. Twórzmy potęgę lotniczą! Wszyscy w szeregach organizacji P.W. Własnymi siłami przy rodzinnym stole. Radio w izbie — świat na przyzbie. Odpowiedzi Redakcji. Świat na różowo. Ogłoszenia.

Świat cały jest dla nas z pełnym uznaniem. Nawet Hitler powiedział, że zawarliśmy wprawdzie z nim pakt o nieagresji na lat dziesięć, ale chciałby, żeby okres trwania tego paktu nie minął nigdy!

Znamienne są te słowa dzisiejszego władcy Niemiec. I choć są niewątpliwie obliczone na efekt, kryje się w nich jednak coś, nad czym właśnie chcemy się w tej chwili zastanowić.

Wielu mamy dziś nauczycieli, z których każdy stara się być „nieomylny”. Jest to jednak niemożliwe, a to z tego powodu, że nauczyciele ci są ludźmi. Przecież znane jest ogólnie powiedzenie, że człowiek poto żyje, ażeby się mylił i popełniał głupstwa.

Jest jednak jedna nauczycielka, o której prawie z całą pewnością możemy powiedzieć, że się nie myli. Tą niezawodną nauczycielką narodów jest historia. Stara to już jest pani, ale dlatego właśnie taka mądra. Była świadkiem czynów najgenialniejszych ludzi, z bólem musiała się przypatrywać, jak losami narodów i państw trzęśli częstokroć głupcy i warjaci. Historia widziała, jak silni zawsze i wszędzie gnębili słabszych.

Warto też zawsze, kiedy stymy w obliczu brzemiennej w następstwa wydarzeń, posłuchać głosu historii. Wsłuchani w szelst jej pozółkłych kart, dowiemy się, że Niemcy rzadko kiedy dotrzymywały umów międzynarodowych i traktatów, jeżeli miały do czynienia z państwem słabszym od siebie.

Jest to prawda, o której nie wolno nam ani na chwilę zapomnieć! Na wspaniałomyślność i szlachetność naszego zachodniego sąsiada nie możemy nigdy liczyć!

Każda umowa międzynarodowa, dotycząca nienaruszalności granic i stanu posiadania danego państwa, pozostanie tylko bezwartościowym papierkiem, o ile za tą umową nie będzie stało pogotowie zbrojne całego narodu — silne mięśnie obywatela, sprawna dłoń i oko strzelca!

O ile warunek ten zachowamy, możemy być zawsze pewni, że każde państwo będzie uważało traktat, z nami zawarty, za niewzruszalną świętość, opartą na podstawach równie twardych, jak słynna opoka Piotrowa.

Jakież więc płyną z tego wnioski dla nas, w codziennej chlubnej pracy na niwie przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego?

Bardzo proste!

Starać się musimy o ciągłą gotowość obronną. Przez wzmacnianie swoich sił własnych musimy podnosić potęgę Państwa! Przez nieustanne ćwiczenia w szeregach przysposobienia wojskowego dążyć musimy do doskonałości w sztuce wojowania i władania bronią — zasadniczych umiejętności każdego obywatela-Polaka.

Kończy się zima. Niedługo już, a wejdziemy w okres intensywnej pracy p. w. i w. f. Już dziś ułożyć musimy sobie jasny plan tej pracy, która jest dla nas jednocześnie przyjemnością i po-

której tyle dobrego się spodziewamy.

W wyścigu o zdrowie fizyczne, sprawność wojskową i tężyźnię duchową stanie cała Polska. Wyścig ten trwa nie od wczoraj i jak dotychczas — zaszczytne miejsce zajmowała zawsze brać strzelecka z zachodnich rubieży Rzplitej.

Pomorze przodowało i przodować musi. Jest bowiem tą awan-

gardą, strażą przednią, będącą najbliższym niebezpieczeństwem.

Wyścig to szlachetny i najmiłszy polskiemu sercu. Chodzi o to, ażebyśmy byli potęgą w Europie, ażeby nasze traktaty szanowano.

Traktaty tylko wtedy nie będą bezwartościowymi papierkami, jeżeli je poprzemy wysiłkiem serc, mózgów i mięśni!

EDWARD MATEJSKI

## Zgoda buduje — niezgoda rujnuje

Losy zrzuciły, że Polska nigdy nie była państwem jednolitem, tak pod względem narodowościowym, jak i wyznaniowym. Aczkolwiek olbrzymia większość obywateli Rzeczypospolitej Polskiej była polska i katolicka, to jednak w granicach Jej mieszkała dość znaczna ilość obywateli innych narodowości, jak Litwini, Białorusini, Rusini, Żydzi, Niemcy i t. p., reprezentujący również inne wyznania, jak prawosławne, grecko-katolickie, ewangeliczne, kalwińskie i mojżeszowe.

Już w Polsce przedrozbiorowej wyłoniło się z tego powodu bardzo poważne zagadnienie, w jaki sposób mają się ułożyć stosunki wewnętrzne w olbrzymim państwie, by ci tak liczni obcoplemieńcy czy innowiercy czuli się pełnoprawnymi obywatelami, by mogli wspólną Ojczyznę kochać narówni z Polakami i w jednym szeregu za nią walczyć i ginąć.

W jednym z artykułów poprzednich\*) pisaliśmy, że do pewnego czasu przodkowie nasi rozumieć doskonale powyższą zasadę i wówczas Rzeczypospolita była u szczytu swego rozkwitu i stanowiła potęgę nie do zwalczania. Widzieliśmy również, że w czasie późniejszym, kiedy klasa rządząca w Polsce odstąpiła od tej jedynie racjonalnej zasady i w miejsce słynnej na świat całej tolerancji i równouprawnienia względem obywateli innych narodowości i wyznań zaprowadziła fanatyzm, ucisk i prześladowanie obcoplemieńców i innowierców, wspaniały gmach Rzeczypospolitej zaczął się chwiać w posadach, rozsadzany od wewnątrz waśniami i walką wewnętrzną pomiędzy współobywa-

telami państwa. Śmiało można twierdzić, że upadek siły i zwartości wewnętrznej Rzeczypospolitej, jak również i późniejsze całkowite jej wymazanie z mapy Europy spowodowane zostały w znacznym stopniu tym kardynalnym błędem naszych ojców.

Sytuacja Polski obecnej nie wiele się różni od ówczesnej. I dziś wskrzeszona Rzeczypospolita posiada wśród swych obywateli dość znaczny procent t. zw. mniejszości narodowych. Są ci sami, co i dawniej Litwini, Białorusini, Ukraińcy, Niemcy i Żydzi. Jest ich wprawdzie znacznie mniej, niż w dawnej Rzeczypospolitej polsko-litewsko-ruskiej, bo i sam obszar, jaki zajmuje obecna Polska jest o wiele mniejszy, jednak ilość ta jest wystarczająca, by i obecnie stworzyć bardzo poważny problem do rozwiązania.

Lecz już pierwsze w tym kierunku posunięcia zostały w wysokim stopniu utrudnione przez czynniki międzynarodowe. Bo oto członkowie kongresu pokojowego, pamiętając stosunek Polaków do obywateli innych narodowości i wyznań w Polsce przedrozbiorowej, a obawiając się rzekomo o losy ich w Polsce odrodzonej, narzuciły Polsce t. zw. „traktat o mniejszościach narodowych”, który Polska, będąc w pierwszych chwilach swego istnienia w bardzo ciężkiej sytuacji, musiała przyjąć, aczkolwiek było to bardzo bolesne ugodzenie w jej godność i honor. Suwerenność powracającej do samodzielnego i niepodległego bytu państwa została bowiem poważnie uszczuplona, gdyż stworzona została możliwość obywatelom państwa polskiego, należącym do mniejszości narodowych, wnosić skargi na rząd i

\*) Patrz Nr. 47 „Młodego Gryfa” str. 3.

władze polskie do instytucji międzynarodowej, jaką jest Rada Ligi Narodów, oraz umożliwiono sąsiadnym państwom wtrącanie się w sprawy wewnętrzne Polski. Nie ulega żadnej wątpliwości, że hańbiący ten traktat jest wynikiem błędów i grzechów naszych ojców, którzy, jak zaznaczyliśmy wyżej, nie potrafili ułożyć stosunków pomiędzy obywatelami różnych wyznań i narodowości i spowodowali u sąsiadów przeświadczenie, że Polska gnębiła i prześladowała swe mniejszości narodowe.

Niezależnie od powyższego, fakt ten utrudnił w dużej mierze ułożenie stosunków wewnętrznych w państwie przez niewłaściwe nastawienie obcoziemców względem własnego państwa, powodując wśród nich mniemanie, że są oni pod opieką czynników zagranicznych i nie potrzebują ubiegać się o względy władz i narodu polskiego.

Pomimo wszystko sprawa ta w interesie tak państwa, jak i samych mniejszości, musi znaleźć właściwe rozwiązanie.

I tu znowu racja stanu dyktuje takie rozwiązanie, by ci innowiercy, czy obcoziemcy, skoro już muszą żyć we wspólnej Ojczyźnie i pełnić lojalnie swe obowiązki obywatelskie, nie wyłączając obowiązku złożenia życia na polu walki, muszą mieć i równe prawa. Tak zresztą została sprawa powyższa ujęta w Konstytucji z 17 marca 1921 r., tak ją ujmuje i projekt nowej Konstytucji, uchwalonej przez Sejm w dniu 26 stycznia 1934 r.

Tymczasem są w Polsce jeszcze ludzie, spadkobiercy dawnego fanatyzmu narodowościowego i wyznaniowego, którzy pomimo obowiązującej obecnie Konstytucji, zmienionych radykalnie na całym świecie zasad współżycia pomiędzy narodami i obowiązującego jeszcze, niestety, traktatu o ochronie mniejszości narodowych, usiłują głosić zasady inne, sprzeczne zarówno z wyżej wskazanymi, pisanymi prawami, jak i z duchem czasu. Politykom tym śnią się dawne stosunki, dogadzałoby im upośledzenie i ograniczenie w prawach współobywateli państwa innych narodowości i stworzenie z nich czegoś w rodzaju obywateli drugiej klasy, którzyby jednak pod względem obowiązków pozostali obywatelami pierwszej klasy. Charakterystyczne jest, że zasady te

## Akademja ku czci ś. p. Płk. Lisa-Kuli



W 15-tą rocznicę śmierci ś. p. płk. Leopolda Lisa-Kuli, poległego 7-go marca 1915 r. w bitwie pod Torczynem, odbyła się w Warszawie uroczysta akademja ku czci bohatera.

Na zdjęciu — prezydium Akademji. Od lewej b. min. Matuszewski, inspektor armji gen. T. Piskor, p. marszałkowska Piłsudska, min. Hubicki, b. min. Miedziński, inż. Makuch i dyr. Bieniewski

głosi i usiłuje wprowadzić w życie obóz, przedstawiciele którego podpisali słynny traktat o ochronie mniejszości narodowych i który miał decydujący wpływ przy uchwalaniu dotychczas obowiązującej konstytucji.

Co więcej, ludzie tego obozu, nie mając możliwości zrealizowania swych zasad w drodze poważnej i rzeczowej, w drodze ustawodawczej, puszczają się na mętne fale demagogji, usiłują rozniecić nienawiść plemienną i wyznaniową pomiędzy obywatelami państwa i t. p. W czynach objawia się to w formie napastliwych artykułów w prasie, uwłaszczających godności i honorowi obcoziemców, burd i napadów, wybijania szyb i t. p. wyczynów. Nie potrzebujemy udawadniać, że postępowanie takie nie przyczynia się wcale do uregulowania sprawy mniejszości narodowych w Polsce, przynosząc równocześnie olbrzymie szkody Państwu i obniżając jego powagę zagranicą.

My, młode polskie pokolenie, na to nie pójdziemy. Pomni lekcji historii zdajemy sobie sprawę, że w interesie państwa leży wciągnięcie mniejszości narodowych do rzetelnej pracy dla państwa, jako wspólnego najwyższego skarbu, co da się uzyskać jedynie pod warunkiem dania im całkowitego uprawnienia. Pamiętajmy o tem, że ucisk i prze-

śladowania obcoziemców dają skutek wręcz przeciwny od zamierzonego, wytwarzając tem większą odporność i poczucie odrębności narodowej, zaś w momencie krytycznym dla państwa stwarzając zamiast sprzymierzeńca — wroga wewnętrznego. Są to argumenty natury rzeczowej, nie mówiąc już o sprawiedliwości i ogólnoludzkiej tolerancji.

Naszem zdaniem — tylko ten, kto nie jest lojalnym obywatelem państwa, uchyla się od pełnienia obowiązków obywatelskich i państwowych, spiskuje przeciw własnemu państwu i t. p. — tylko ten jest obywatelem nie tylko „drugiej”, ale ostatniej klasy. Takich obywateli będziemy wszędzie i zawsze bezwzględnie tępil!

„Antyplotkowa“ ustawa na Łotwie. Rząd łotewski czuł się zmuszony do wydania specj. ustawy, t. zw. „antyplotkowej”, która ma położyć kres wciąganiu najintymniejszych spraw osobistych do polityki. Pobudką do ogłoszenia tej ustawy stał się fakt, iż w ostatnich czasach politycy łotewscy w karygodny sposób usiłowali wyciągać na jaw rozmaite szczegóły z osobistego życia poszczególnych posłów do celów walki partyjnej. Nową ustawą „antyplotkową“ rząd łotewski spodziewa się przeprowadzić sanację stosunków politycznych.

ZIGOMAR

## Patrol w górach

Rozkaz przyszedł zupełnie niespodziewanie. — O godz. 12 wyruszyć z całą placówką jako patrol zwiadowczy w kierunku na m. O. Stwierdzić — czy w O. znajduje się nieprzyjaciel i w jakiej sile. Bataljon posuwa się drogą wzdłuż potoku Bystrzyca; w tym samym kierunku. Tam też należy kierować meldunki.

Miałem pół godziny czasu na zlikwidowanie placówki i ułożenie sobie planu działania. Właściwie zastanawiać się nie było nad czem.

Zima, góry, śnieg, puszcza karpacka — wszystko to składało się na takie warunki, że jedyną możliwą kombinacją było posuwanie się jako tako utartą drożyną wzdłuż strumienia. O jakichkolwiek obchodach i podchodach nie można było marzyć. Tem więcej, że czas był krótki, a siły główne nie mogły czekać na wiadomości.

Przed nami 14 kilometrów drogi, gdzie spotkanie z nieprzyjacielem możliwe jest na każdym kroku — a bataljon o 10 kilometrów za nami.

Pomocy w razie czego znikąd, w walce wdawać się nie wolno, a zaskoczyć tem bardziej. Trzeba więc było tak patrol rozproszkować, aby samemu nie wpaść, a zadanie spełnić.

Sztuka nielada!

Bo w górach to nie to, co na równinie. Pole widzenia prawie żadne. W każdym miejscu odległość do możliwego nieprzyjaciela — szturmowa!

Toteż bagnet na broń!

Widać najbliższy zakręt o 100 do 200 metrów, w prawo i lewo strome zbocza, pokryte dziewiczą puszcza jodłową, czyli nie widać nic.

Dwóch szperaczy biegnie do załomu skały. Przypada i wypatruje do następnego zakrętu. — Niema nikogo.

Wtedy następna dwójka zajmuje miejsce pierwszej, a ta robi skok do kolejnego urwiska, z najeżonym karabinem w rękę, a z duszą na ramieniu.

Któż wie, co kryje się za tą skałą? Ile luf wycelowanych czyha na okrytą w biel ochronnego płaszcza pierś śmiałka, co się odważył śmierci zajrzeć w oczy.

Dopiero wtedy, kiedy trzeci załom osiągnięty i nieprzyjaciela niema, podciąga reszta patrolu.

O jeden zakręt z tyłu za patroliem jeszcze jedna para szperaczy. W razie wpadnięcia patrolu w pułapkę, ci cotechu popędzą z meldunkiem do bataljonu.

W takim ugrupowaniu przebycie 14 kilometrów jest dość uciążliwe.

Zimowy dzień krótki. O 16-tej mrok zaczął spływać w dolinę. Do miasteczka jeszcze 5 kilometrów.

W coraz grubiejących cieniach wieczornych posuwaliśmy się znacznie szybciej.

Teraz ciemna sylwetka strzelca na białym śniegu nie odcina się tak wyraźnie.

Cienie nocy zacierają kontury ciał. Zlewamy się z otoczeniem w jedną masę. O 18-tej przypadamy do ostatniej skały. Tuż za nią jest wąska kładka przez potok. Zdradliwy, pełen głązów, wirów i zalewisk — potok górski.

Tam, po drugiej stronie, pod cieniem trzech wielkich świerków, pod okapem zwisających do ziemi gałęzi, okrytych potężnymi czapami śniegu — zawsze stała moskiewska czujka.

Odległość 25—30 m. W blasku zachodzącego księżyca na środku kładki strzał pewny do wróbla!

Jednak kładkę trzeba przebyć koniecznie. Czekamy, aż księżyc zajdzie za chmurę.

— Kto idzie na ochotnika?

— Nikt!

Iść na kładkę, to znaczy iść na pewną śmierć, to znaczy wyleźć na muszkę gotowego do strzału karabina, albo nadziać się na wysunięty spod świerka bagnet! Kupą poszliby wszyscy. Na polu, gdzie można przytulić się do ziemi-rodzicielki, poszedłby każdy. Tu poprostu wystawiał się człowiek nieodwołalnie na sztych.

Wszystko to dobrze rozumiałem. Ale z drugiej strony, jak wybrnąć z sytuacji? Rozkazać? Wyznaczyć jednego, czy dwóch? To najłatwiej. A jak nie zechce usłuchać? Co wówczas? Cała moja władza dowódcy patrolu będzie sponstponowana, karność złamana, czyli bunt!

Czy go wówczas uśmierzę? I czy wtedy wypełnię powierzone mi zadanie?

Zdecydowałem się w jednej

FLORJAN BIELICKI

## Dobre leguńskie czasy...

Mam przed sobą piękną i pokaźną książeczkę. Na okładce napis — „Historje leguńskie.“\*) Z okładki uśmiecha się do nas prawdziwy legun. Z ust zwiesza mu się papieros, zapewne z trzeciorzędowego tytoniu. Buty ma także leguńskie, powyżej nieodzowne owijacze, okręcające się fantazyjnie dookoła nóg. Na drugim planie widać białą mapę Polski na niebieskim tle. A na mapie tej rzucają się wyraźnie ślady leguńskich butów — szlaki udreki, które mi szły Legjony zdobywać Polskę Nową...

Oto wyszła znowu z maszyny drukarskiej nowa książka, pióra jednego z tych dzieci Komendanta, które dokonały największego i naj-

śmielszego cudu, o jakim marzyć tylko mogły polskie serca — wskrzesiły Polskę.

Autorem tych „leguńskich historyj“ było życie, a p. Czesław Sław-Góralik, którego nazwisko widnieje na karcie tytułowej, jest tylko odtwórcą tego życia. Autor — pomny wielkiej chwały lat wojennych — powiększył grono tych, którzy wszczepiają tradycje leguńskie w młode pokolenia, szerząc tem samem kult największej miłości dla Ojczyzny, kult zdrowia i czynu zbrojnego.

„Historje leguńskie“ zaczyna autor opowiadaniem o Związku Strzeleckim przed wojną. Praca nad przygotowaniem się do wielkiego zadania odbywała się w tajnych zrzeszeniach bojowych. To zakonspirowanie było konieczne, gdyż ówczesne władze zaborskie nie udzieliły swego zezwolenia na istnienie Związku. Młode umysły i serca strzelców, przepełnione miłością Ojczyzny, rwały się do czynu. Marzenia ich i sny o walkach z wrogiem, na wzór walk powstańczych, których opisy gorączkowo studjowali, zdawały się przybierać realne kształty. Ilek emocij przy-

\*) Czesław Sław-Góralik: „Historje leguńskie“. Warszawa 1934.

chwili. Tu na rozważania, ani dyplomację czasu niema. Księżyc zaraz wyjdzie z za chmury. Trzeba korzystać z ciemności.

— Dobrze! — Idę ja! W razie czego Michał poprowadzi patrol. Pamiętajcie! Dowódca musi mieć wiadomość o nieprzyjacielu!

Ścisnąłem mocniej karabin w ręku. Jednym skokiem znalazłem się na kładce i sunę naprzód. Giętkie dyle uginają się i trzeszczą złowrogo. Serce wali jak sty tysięcy młotów. Fala gorąca zalewa oczy. Zęby szczękają w trwodze. Jeszcze pięć kroków i walę na ślepo bagnietem w gruby cień pod świerkiem...

— Nie! Nikogo!

— Uf... W jednej chwili osłabłem doszczętu. Oparłem się mocno o pień. Otarłem pot z czoła.

— Ochłonać... Jak błogo jest żyć! Takiego strachu jeszcze nie miałem. Ale Bóg łaskaw na biednego legionistę,

— Pst! Wiara za mną!

Cichutko jeden po drugim suną cienie przez zdradziecką kładkę. Jesteśmy wszyscy w zbawczym cieniu drzew.

Miasteczko tuż. Dwoma swemi ramionami wrzyna się w dwie doliny górskie. Pomiędzy ramionami, jak dwusieczna, biegnie droga do wierzchołka kąta. Tam jest środek miasta. Jesteśmy tuż przy prawym ramieniu owego kąta. Tam na prawo za jedną i drugą strugą rysuje się na śniegu cień pierwszych zabudowań. Przed nami ujeżdżona droga, jeden most, drugi most. Na lewo zarosły stok

wysokiej góry. Droga na nasypie.

Suniemy lewym krawężnikiem drogi, wykorzystując cień góry. Most. Cisza. Prawie czolgamy się na drugą stronę. Za chwilę drugi most. Solidny, z grubych bierwion, gładko ociosany, nie tak, jak ta przekłeta kładka. Kilka domów zostało w prawo za nami. Księżyc wylazł z za chmury. Przypadliśmy nieruchomo do śniegu.

— Coś to za długo trwa.

Patrzę w górę. Niebo czyste. Będzie tak świecił do rana.

— Naprzód!

Zwieszając się po belkach, bierzemy szczęśliwie drugą przeskodę.

Zsuwamy się z nasypu. Jeszcze 20 kroków i przypadliśmy do opłotków, jak stado strwożonych kuropatw. Ciche szepty. Serca łomocą! Aż do bólu wypatrujemy oczy w obejście. Żadnego ruchu.

Nagle skrzypnęły drzwi. Dwa żarzące się papierosy zatrzymały się pod okapem chaty. Mowa rosyjska.

— Zdarowo, Wasia!

— Nu, zdarowo!

Jeden ogień zniknął za węglem. Skrzyp oddalających się kroków.

Wasia wylazł z cienia i wszedł do przybudówki.

— Toś nasz! Wszedłeś, to i wyjdiesz!

W jednej chwili osaczyliśmy go. Ani nie pisnął, tak był przerażony. Knebel w usta, bagniet do pleców i marsz...

Teraz byle prędzej do lasu, Skok przez drogę. Widno — jak w dzień.

Na nasypie rzygnęła pierwsza salwa. Dwie maszynki zarechotały, jak wściekle.

Z prawej i z lewej.

Ktoś spadł z mostu. Wpadliśmy w las. Ekrazytówki pękają naokół. Mknijemy skokiem jelenia przez zasy, zwały drzew, zwarte gąszcze. Wasia wieje na skrzydłach — pierwszy. Coraz wyżej i coraz ciszej.

W pewnej chwili odsapnęliśmy. Jest nas trzech: Wasia, Adaś i ja.

Reszty — ani śladu!

Na rano dobrnęliśmy do baonu z językiem.

Inni też się znaleźli. Niektórzy tylko pogubili plecaki.

#### Mistrz boksu uczy się gry w golfa



Mistrz świata wszystkich wag w boksie Primo Carnera w wolnych chwilach od treningu gra w golfa

nosiły im pierwsze praktyczne nauki o broni. Jakiś karabin wojskowy, który — niewiedomo jakim sposobem oddział zdobył — rozbierali na części, poczem, ukrywając je pod płaszczami, szli na zebrania wiejskie, pouczając innych chłopaków o sztuce władania bronią i strzelania.

A umiejętność ta się wkrótce przydała. Trzeba było zostawić babcie, ciotki, rodziców i — jeżeli starczyło już przynajmniej tyle sił, ile potrzebnych jest do noszenia karabinu — iść na wojnę.

Autor twierdzi, że nie zapomni chyba do końca życia osłupienia swej babci, kiedy jej oświadczył, że idzie na wojnę. — Jakto? Tak od razu, bez przygotowania, nawet bez przebrania, w półbucikach, w czarnym ubraniu? Czyś ty zwarzował?

— „Tak, zwarzowałem — mówi zapalony legun — jak zresztą zwarzowali wszyscy ci, którzy jak ja, w świętem uniesieniu pobiegli na pole walki, po wolność lub śmierć! Było to jednak warjactwo, którym się szczyć będę do końca

mego żywota, przekazując synom swoim wspomnienia oraz obowiązek służenia Ojczyźnie w każdej potrzebie!”

Po krótkich wstępnych ceregielach oddział wyruszył w nieznaną dal, na boje krwawe, po laury i... zwycięstwo.

Właśnie treścią „Historij leguńskich” są te krwawe boje i ten marsz ku Wolnej Polsce. Książka ta z tego względu powinna się znaleźć w bibliotece każdego oddziału strzeleckiego, ba — nawet powinna być własnością każdego strzelca.

Redakcja „Młodego Gryfa”, zdając sobie dokładnie sprawę z ciężkiej sytuacji materialnej, w jakiej się obecnie znajdujemy, wyjednała u autora zniżkę dla Czytelników „Mł. Gryfa”, chcących nabyć „Historje leguńskie”. Zamiast ceny księgarskiej 1,80 zł, możemy tę ceną książkę nabyć za 1,20 zł. Zgłoszenia kierować należy do administracji naszego pisma, Toruń, Dobrzyńska 1.

„Historje leguńskie” będą chlubą naszej biblioteczki.

JAN ROSTOCKI

## Stargard — ziemia Ratarów

W szeregu artykułów przebiegliśmy tragiczne dzieje Słowiańszczyzny północno-zachodniej. Przewinęła się przed oczyma czytelników bolesna karta ostatnich walk i upadku niezliczonego wprost szeregu plemion słowiańskich. Widzieliśmy, jak wolno na cmentarzysku, na którym spoczęły pogrzebani prawi dzie-dzice, wyrastało nowe społeczeństwo, będące w głównej swej masie mieszaniną wynarodowionych Słowian z niewielką domieszką żywiołu obcego, tem się tylko odznaczającego, że przybywszy w te strony, brutalnością środków potrafił narzucić swą władzę i język cichej łagodnej ludności miejscowej.

Obraz dziejów wspomnianych nie byłby kompletny, jeśli nie wspomnielibyśmy historii Stargardu, starożytnej ziemi Ratarów.

Niestety, o losach tej ziemi pod panowaniem książąt pomorskich w ciągu XII i początku XIII w. niewiele posiadamy wiadomości historycznych. Biorąc jednakże pod uwagę ogólną politykę książąt pomorskich, można uważać za pewnik, że podobnie, jak na innych obszarach, tak i na ziemi Ratarów książęta ci starali się przede wszystkim o zaszczerpienie religii chrześcijańskiej. Przemawia za tem ufundowanie na pograniczu dwóch bratnich plemion, Ratarów i Doleńców, Klasztoru Brodzkiego w r. 1173. Rozwojowi nowej wiary stanęły jednakże na przeszkodzie najazdy Duńczyków w końcu XII w. oraz ustawiczne zatargi z margrafami brandenburskimi. Pod wpływem tych najazdów nie-nasyconych Brandenburczyków, nieszczęsny kraj zwolna się wyludniał, porastając lasami, tracąc wszelkie możliwości oporu. Doprowadziło to w końcu, na skutek chytrych podstępów margrafów, że władca kraju, książę dymiński Władysław III odstąpił im w r. 1236 ziemię Ratarów.

Obejmując ten kraj w posiadanie, nowi władcy zobowiązali się wynagrodzić panów i rycerzy za posiadane posiadłości według wymogów sprawiedliwości. Na miejsce ich zaś zostali osadzeni przybysze z marchji brandenburskiej.

Starając się o zaludnienie kraju, obdarzali margrafowie miasta

prawami oraz wszelkimi przywilejami, jak ziemią i dochodami, co było tem bardziej zrozumiałe, że liczba mieszczan słowiańskiego pochodzenia była już wówczas bardzo niewielka.

W zajętej krainie nie było żadnego klasztoru, bo wspomniany poprzednio klasztor brodzki pozostał nadal pod władzą książąt pomorskich. Dla zaradzenia temu brakowi założył margraf Albrecht w samym środku ziemi stargardzkiej w w. 12-tym klasztor cystersek we wsi Wąckowie, który obdarzył większą ilością wsi i prawem sądownictwa nad poddanyymi, a w kilka lat później dodał mu jeszcze po 100 miar srebra rocznie z 28 wiossek, w spisie których już 8 znajduje się z nazwami niemieckimi.

Wynika z tego, że już w krótkim czasie na tej czysto słowiańskiej ziemi zapanowały prawdziwie niemieckie „porządki“.

Przybyli z Brandenburgji koloniści poczeli wbijać w głowy ludności słowiańskiej legendę o rzekomej swojej wyższości kulturalnej.

Nic dziwnego, że spowodować to musiało skutki, podobne do obserwowanych w innych stronach, a mianowicie: gwałtowne wysiedlanie Słowian z osad dziedzicznych na pustkowia i nie-użytki.

Poza kolonistami misję germanizacyjną podjęły klasztory, liczba których wkrótce doszła do trzech, co (wziąwszy pod uwagę niewielką powierzchnię ziemi Ratarów) już samo wystarczyło, aby przy poparciu margrafów nadać tej małej krainie charakter niem.

Toteż podczas odstąpienia ziemi stargardzkiej księciu meklemburskiemu Henrykowi Lwu w charakterze wiana siostry margrafa brandenburskiego, gospodarzami kraju byli już zdecydowanie Niemcy, którzy zwyczajem swym przerabiali i przekręcali nazwy miejscowe, zabierali ziemię i lasy, a Słowian wypędzali na pustkowia i błota, gdzie w nędzy schodzili do roli najniższej warstwy mieszkańców, t. zw. kosatów, czyli zmuszonych do osiedlenia się na ziemiach, do kogo innego należących.

Dokumenty historyczne niedostarczają wiadomości o stanie kosatów w tej krainie słowiań-

skiej, wątpić jednak nie można, że los ich podobny był do Słowian meklemburskich.

Od połowy XIV w. o Słowianach w ziemi stargardzkiej nie słyhać prawie zupełnie, tylko sam wygląd kraju przypominał jeszcze, że to rdzennie słowiańska ziemia. Jeszcze niektóre fakty wskazują, że przybysze zdawali sobie sprawę, na jakiej ziemi siedzą, jeszcze używano monet i miar słowiańskich, jakkolwiek na ich miejsce wdzierali się pieniądze brandenburskie. Ogół przestał już mówić po słowiańsku.

Z dawnej ziemi stargardzkiej zostało utworzone w r. 1701 odrębne księstwo, nazwane Meklemburg—Strelitz. Pierwotną stolicą tego nowego księstwa było miasto Strelitz, lecz po zniszczeniu go w pożarze w r. 1712, rezydencja została przeniesiona do Neu-Strelitz. W ten sposób nawet obecna nazwa kraju daje świadectwo jego słowiańskiego pochodzenia Strelitz—Strzelce.

Blisko siedem wieków gospodarki niemieckiej wytepiło ślady pamiątek po dawnych mieszkańcach tego kraiku, Ratarach, do tego stopnia, że nawet miejsce przesławnej niegdyś świątyni Radogoszcza poszło w zapomnienie.

A jednak w ludzie miejscowym przechowało się wiele ze starych tradycji, będących echem czasów, w których przodkowie dzisiejszych wyznawców Hitlera czcili wielogłowego boga słońca.

Jednym z tych zwyczajów jest zakorzeniony, dziś jeszcze spotykany zwyczaj, że każdy mieszkaniec, przechodząc obok miejsca, gdzie kogoś zabito, rzuca na to miejsce gałąź.

Obecnie ziemia stargardzka odpowiada mniej więcej granicom prowincji dawnego księstwa Meklemburg—Strelitz, które miało powierzchnię ok. 36 mil kwadratowych.

**Zwarjował podczas egzaminu.** W jednej ze szkół w Jassach (Rumunja), uczeń Jan Nivalai wezwany został do egzaminu. Gdy stanął przed katedrą profesora, zawołał nagle: „Jestem królem Belgji“ i zaczął wyc w sposób przeraźliwy i rzucać się niesamowicie. W ostatnich tygodniach Jan Nivalai uczył się dniami i nocami tak intensywnie, iż prawdopodobnie to zbytne przemęczenie wywołało w nim nagły wybuch obłądu.

# KONKURS MODELI LATAJĄCYCH

W związku z mającym się odbyć w końcu czerwca r. b. w Poznaniu V Ogólnokrajowym Konkursiem Modeli Latających, Zarząd Główny L. O. P. P. zawiadamia, że zawody eliminacyjne w powiatach odbędą się w kwietniu b. r., w Komitetach woj. w maju, a ogólnokrajowe w końcu czerwca. Poniżej podajemy najważniejsze punkty regulaminu konkursu.

## WYCIĄG Z REGULAMINU

### V. Ogólnokrajowego Konkursu Modeli Latających.

#### Zawodnicy

Uczestnicy-modelarze dzielą się na trzy grupy: amatorów-juniorów, amatorów-seniorów i instruktorów-zawodowców.

1) Do grupy amatorów-juniorów zalicza się młodzież do lat 18.

2) Do grupy amatorów-seniorów zalicza się wszystkich modelarzy powyżej lat 18, zajmujących się modelarstwem.

3) Do grupy instruktorów zalicza się wszystkich modelarzy, którzy prowadzą wykłady modelarstwa bez względu na to, czy pobierają wynagrodzenie, czy też pracują honorowo. (Instruktorzy powinni posiadać dyplomy instruktorskie).

4) W konkursie mogą brać udział modelarze, zgłoszeni wyłącznie przez poszczególne Okręgi Woj. L. O. P. P.

5) Okręgi Woj. L. O. P. P. mogą delegować na konkurs najwyższe 6-ciu zawodników, a mianowicie: 3-ich amatorów-juniorów, 1-go amatora-seniora i 2-ich instruktorów, którzy osiągnęli najlepsze wyniki na konkursach eliminacyjnych (lokalnych).

#### Modele.

Każdy z uczestników może zgłosić najwyżej 7 modeli, a mianowicie po dwa modele do kl. A, B i C i jeden do kl. D.

Instruktorzy muszą posiadać modele własnej konstrukcji. Wszelkie kopje modeli krajowych, czy też zagranicznych, zgłoszonych przez instruktorów, nie będą dopuszczone do konkursu.

Pożądane jest, aby każdy model był zaopatrzone w cyfry, litery, znaki lub nazwy z pozostawieniem na widocznym miejscu 9 cm<sup>2</sup> powierzchni dla umieszczenia stempla rejestracyjnego, ustanowionego przez Sąd Konkursowy.

W modelach niektóre części, jak kółka, haczyki, nakrętki, sprężyny, łożyska kulkowe, tryby i t. p. mogą być gotowe, jak również części, służące do upiększenia modelu, np. cylindry motorów, radjatory, owiewki na koła i t. p. nie są wymagane, aby były wykonane przez zawodnika. Śmigło do wymienionych części nie należy.

Modele dzielą się na cztery klasy dla każdej grupy zawodników:

- A — belkowe,
- B — kadłubowe,
- C — rekordowe,
- D — dwupłatowe.

Klasa A — *Modele belkowe* — do tej grupy zalicza się modele o jednym śmigle ciągnącym. Stateczniki muszą się znajdować poza tylnią krawędzią skrzydła. Długość gumy, zawieszanej po-

między haczykami, musi wynosić 75 cm, dopuszczalna jest tolerancja najwyżej 1 cm różnicy na plus lub minus. Guma może być okapotowana. Model powinien posiadać podwozie zaopatrzone w koła. Ogólne wymiary modelu są dowolne.

Klasa B — *Modele kadłubowe* — do tej grupy zalicza się modele o jednym śmigle ciągnącym, z kadłubem całkowicie krytym, o przekroju minimalnym 3% powierzchni skrzydeł, wyrażonym w cm<sup>2</sup>. Guma musi być całkowicie ukryta w kadłubie. Całkowita długość modelu nie może przekraczać rozpiętości skrzydeł. Stateczniki muszą się znajdować poza tylnią krawędzią skrzydła. Skrzydła i ogon muszą być profilowane. Model powinien posiadać podwozie, zaopatrzone w koła. Wielkość modelu dowolna.

Klasa C — *Modele rekordowe* — do tej grupy zalicza się modele o dowolnych kształtach i wymiarach, jak również o wielu gumach i śmigłach.

Klasa D — *Modele dwupłatowe* — do tej grupy zalicza się modele dwupłatowców o jednym śmigle ciągnącym, przy czym powierzchnia jednej z płaszczyzn nośnych nie może być mniejsza, niż połowa drugiej. Stateczniki muszą się znajdować poza tylnią krawędzią skrzydła. Model musi posiadać podwozie, zaopatrzone w koła. Za skrzydła i ogon profilowane dolicza się 20% ogólnej liczby punktów. Za kadłub z gumą, umieszczoną wewnątrz, i całkowicie kryty, o przekroju minimalnym 3% powierzchni nośnej obydwu skrzydeł, wyrażonych w cm<sup>2</sup>, dolicza się 30% ogólnej liczby punktów (czyli za model dwupłatowca kadłubowego ze skrzydłami i ogonem profilowanymi dolicza się 50% ogólnej liczby zdobytych punktów). Wielkość modelu dowolna.

Wszystkie modele, startujące w kl. A, B, C i D, muszą być pędzone gumą, przy czym niedozwolone jest, aby model w czasie lotu w jakikolwiek sposób zmieniał swe obciążenie, jak np. odrzucając gumę, śmigło, podwozie i t. p.

Modele startujące w kl. A nie mogą mieć żadnych przekładni do gumy, mającej związek z napędem śmigła. Guma powinna być zawieszona wprost na haczykach.

W czasie konkursu we wszystkich klasach dozwolone jest w modelach zmieniać śmigła i gumę, jak również zwiększać lub zmniejszać ilość gumy. Natomiast niedozwolone jest zamieniać lub przerabiać inne części modelu, jak skrzydła, stateczniki, kadłub, podwozie i t. p., w razie uszkodzenia można je tylko naprawiać.

Dla otrzymania nagrody modele muszą osiągnąć podane niżej minimum, a mianowicie:

Grupa	Grupa	Grupa
amator.-junior.	amator. senj.	instruktorów
czas lub dystans:	czas lub dyst.	czas lub dystans:
kl. A 40 sek. 150 m	50 sek. 170 m	60 sek. 185 m
" B 30 " 100 m	35 " 125 m	40 " 135 m
" C 60 " 170 m	65 " 190 m	70 " 210 m
" D 20 " 70 m	25 " 85 m	30 " 100 m

Wyżej wymienione minimum dotyczą również modeli, ubiegających się o nagrodę za najładniejsze wykonanie. (Dok. na str. 15)

# Jak Marysia chciała rządzić wojskiem

(Dokończenie).

Oficer patrzył zdumionym wzrokiem na bliźniaków.

— Postawa zasadnicza! — rozkazał twardo, widząc, że obydwa pozerają się nawzajem oczyma, jakby chcieli się na siebie natychmiast rzucić.

Wicek i Wacek stanęli na baczność, wyprężeni, jak struny.

— Salutowanie jest jednym z zasadniczych obowiązków żołnierza — udzielił im krótkiej lekcji podporucznik. — Przypuszczam, że już tyle powinniście wiedzieć. Choćby się było bratem, nie można się uchylić od tego obowiązku. Wicek musi salutować kapralowi Wackowi, a wy obydwa mnie, mimo że się doskonale znamy i kiedyś nawet bawiliśmy się w piasku. To w danym wypadku nie ma nic do rzeczy. Najpierw jesteście żołnierzami, potem dopiero cywilami. Spocznij!

Wicek i Wacek spoczęli.

— Teraz powiedzcie mi, o co to wam poszło.

— Czy pan porucznik jest teraz znowu tym dawnym naszym Frankiem?

— Tak jest.

Wicek więc wylał od razu swoją żółć.

— Widzisz, Franku, z tym Wackiem to jest bardzo brudna historia. Jemu nietyle chodziło o salutowanie, ile o coś zupełnie innego. Wiedział, że Marysia obserwuje nas z ukrycia i chciał się popisać, jaki to z niego ważny wojak. A tymczasem to z niego taka sama fujara, jak i ze mnie.

— Nie nazywajcie się, moi drodzy, po imieniu, bo panna Marysia aż się rumieni.

Podporucznik z elegancją zwrócił się do Marysi i pocałował ją w rączkę.

— Przepraszam, że się przedziej z panią nie przywitałem, ale ci nasi niepoprawni bracia zmusili mnie do urzędowej interwencji. Dobrze teraz pani wygląda i mam nadzieję, że wszystko idzie składnie.

— Dziękuję i owszem. Ale z pana to teraz figura. Oho, kto by to pomyślał, że z tego Franusia wyrośnie taki ważny i wielki człowiek. A mundur to już chyba prosto od krawca, taki nowiu-teńki, że aż błyszczą.

Już z pierwszych słów stojący na uboczu bliźniacy wywnioskowali, że młody oficer bardziej się podoba Marysi, niż oni. I naodwrot, Franek zaczął zwracać jej głowę potokiem pięknych słów.

— Żle jest! — pomyśleli prawie jednocześnie.

Myśl ta gnębiła ich coraz bardziej, bowiem Marysia i Franek nie zwracali na nich już żadnej uwagi. Tak bardzo byli pochłonięci sobą.

Smutnie wyglądał powrotny marsz do miasta. Podporucznik i miś piękności miasteczka szli w pierwszej parze, a starszy kanonier i kapral w drugiej. Smętnie szumiały przydrożne drzewa, obwieszając bliźniakom koniec ich miłości do Marysi.

Powiększenie się grona wielbicieli Marysi miało ten doraźny skutek, że Wicek i Wacek znowu zapłonęli do siebie dawną braterską miłością. Wiadomo przecież, że w obliczu niebezpieczeństwa trzeba się jednoczyć, ażeby móc wspólnymi siłami łamać wrogi front.

Kapral Wacek miał trochę tęższą głowę od Wicka (bo inaczej przecież nie awansowałyby tak szybko), więc też pierwszy przystąpił do działania. Miał on jeszcze tę zaletę, że działał otwarcie, z odkrytą przyłbicą.

— Przepraszam państwa! — rzekł grzecznie Wacek, dołączając się do Marysi i Franka. — Jestem właśnie w tej chwili w kłopotcie i nie wiem, jak wybrnąć z sytuacji. Otóż sprawa jest tego rodzaju...

Urwał nagle w połowie zdania, wpatrując się niepewnie w silną twarz podporucznika.

— Wicek, chodź tu, bracie! — zawołał czule. — Chcę omówić sprawę, która dotyczy w równym stopniu nas wszystkich, czyli jest, jak to się mówi, bółączką społeczną.

— Bez takich długich wstępów! — zniecierpliwili się ppor. Franek. — O co ci chodzi.

— Wacek nie jest wymowny, a ja domyślam się, o co mu chodzi, więc tę sprawę przedstawię. Otóż chodzi o to, Franku, ażebyś nie wlaził nam w kaszę. Prosto!

— Tak, mości poruczniku, trzeba ci wiedzieć, że między Marysią a nami istnieje taka pewna specjalna umowa. Marysia za tego z nas wyjdzie zamąż, kto prędzej osiągnie wyższą rangę. A z twego wielkiego zajęcia się Marysią słusznie wnioskujemy, że także... no, jakby tu się wyrazić... Wacek, powiedz.

— Nie wiem.

Ppor. Franek znalazł się w kłopotliwej sytuacji. I Marysia i on — doskonale wiedzieli, o co chodzi bliźniakom. Sprawa komplikowała się z tego powodu, że Franek rzeczywiście poczuł „coś“ do Marysi. Czy to była miłość?

— Trzymają się was wybitnie niepoważne kawały — mruknął niezadowolony z takiego obrotu sprawy.

Marysia przeczuwała, że zaności się na jakąś poważniejszą sprawę, więc pragnęła zmiejsza ją zażegnaniem.

— Ja was wszystkich w równym stopniu lubię. Inna rzecz, że pan jest o wiele grzeczniejszy i rozumniejszy od Wacka i Wicka i dlatego raczej wolę pana.

— Hm! hm — mruknęli obydwa znacząco. — To tak wróble ćwierkają.

Tego już było Frankowi za wiele.

— Jakie wróble ćwierkają? Co ćwierkają? To tak bywa, kiedy się z wami choć trochę spoufali. Odmaszerować.

— Czy ty... czy pan teraz występuje jako porucznik?

— Tak jest.

— Rozkaz, panie poruczniku.

Kiedy już odeszli kilka kroków, usłyszeli, jak Franek i Marysia wybuchnęli szczerym śmiechem.

Wickowi i Wackowi aż łzy stanęły w oczach. Szli ze spuszczonej głowami, polykając gorzyc zawodu i upokorzenia.

— Widzisz, co to znaczy szarża w wojsku! — pouczał kapral Wacek starszego kanoniera Wicka.

Stare mury miasteczka zdawały się uragać z dzielnych wojaków, którzy nie umieli zdobyć serca jednej jedynej Marysi.

— Okropność, przechodząca wszelkie wyobrażenia — zżymnął się Wicek i stojąc na chodniku, plunął aż na środek rynku — wszystkiemu winna Marysia. Patrzcież ją. Zachciało jej się Franka.

— Głupi jesteś! Tu wcale nie o Franka chodzi. Sęk w tem, że jest on podporucznikiem. Gdyby się jej nawinał jakiś kapitan, puściłaby napewno Franka w kurs.

— Mówisz?

— Twierdzę napewno.

— No to, bracie, ubierz się w mundur kapitana i koniec pieśni.

— Ale przecież mnie pozna?

— Prawda. I zresztą twoja gęba jest tak mało inteligentna, że nietylko ona, ale każdyby poznał.

Wacek puścił mimo uszu tę zaszczytną pochwałę. Nawet się nie obraził.

— Ale wiesz — rzekł po chwili do brata — u nas w pułku jest jeden taki zwykły wprawdzie strzelec, ale przystojny, składny, a język to już chyba ma, jak młyn. Mógłby gadać i gadać bez końca i to wcale mądrze. Otóż sprowadzimy go tu, będziemy tytułowali go „panem kapitanem“... He... he...

— Czy aby nieodrazu za wysoko?

— Nic nie szkodzi. Zdarzają się przecież w wojsku oficerowie, niezwykle zdolni, którzy szybko awansują.

— No dobrze, ale zwykłemu strzelcowi nie można dać mundur kapitana. To jest kryminał.

— Zapominasz o tem, mój drogi, że wielu oficerów poza godzinami służbowymi i w czasie urlopu chodzi ubranych „w cywila“.

Długo jeszcze Wicek i Wacek rozważali ten projekt w szczegółach, zdawali sobie bowiem doskonale sprawę, że jeżeliby się ta sztuczka wydała, groziłoby im conajmniej kilka tygodni „paki“.

W trzy dni po narodzeniu się tego „genjalnego“ kawala, na dworcu w miasteczku wysiadł elegancki panek. Ubranie nie leżało na nim, jak ulane, ale zato wyczuwało się pod nim silne i zdrowe bicepsy.

Tego samego właśnie dnia, o tej samej mniej więcej godzinie, Wicek i Wacek wyszli na spacer. Wyciągnęli także Marysię ze sobą. Rozmawiając o najobojętniejszych kwestiach, szli w kierunku dworca.

Naprzeciw nich szedł sprężystym krokiem wysportowany mężczyzna. Gwizdał sobie beztrosko jakąś piosenkę marszową, a oczy gorzały mu szczęściem.

— Coś mi się wydaje, że tu nasz kapitan idzie! — mruknął Wacek, przybierając instynktownie żołnierską postać.

— Kapitan? — zdziwiła się niepomiernie Marysia. — Tak, widać, że to bardzo młody i przystojny człowiek.

— Lepiej ci się podoba, niż Franek, co?

— Owszem — przyznała się wprost. — Chciałabym go nawet bliżej poznać.

— Co do tego, moja droga, muszę cię uprzedzić zgóry, że to tak łatwo nie pójdzie. Co kapitan, to kapitan!

Jednak historia ta potoczyła się wiele gładziej, niżby się należało spodziewać. Oto „pan kapitan“ nie znalazł zupełnie tutejszego miasteczka i zasięgnął informacji u znajomego kaprala ze swego pułku. A ponieważ kapral Wacek znajdował się w towarzystwie, więc nie wypadło go zeń wywyciągać. W rezultacie wracali wszyscy razem, z dostojnym gościem na czele.

Marysia wpadła po uszy w sprytnie zastawioną sieć. Pan kapitan zwrócił jej zupełnie główkę i zdaje się, że ona jemu także. Podobno miała to być tym razem najprawdziwsza miłość. Różnie przecież bywa.

I Marysia nie przestała już kochać p. kpt., kiedy nawet dowiedziała się, że to był tylko podstęp.

I ona, która miała niegdyś ambicję zostać conajmniej żoną pułkownika, wyszła zamąż za zwykłego strzelca w rezerwie.

A narazie słała mu długie i rzewne listy do aresztu... bo podszywanie się pod nieswoje tytuły i cywilne ubranie trzeba odpokutować.

Różnie przecież bywa...

Koniec.



RZADKI OKAZ

Niezwykły okaz Yorks-hire Terriera, zbliżony swym wyglądem do kozy, stanowi największą atrakcją na tegorocznej wystawie psów rasowych w Londynie.



# U NAS I ZAGRANICĄ

## WIADOMOŚCI Z UBIEGŁEGO TYGODNIA

Gdy gryf wrócił z swej tygodniowej podróży, oczy płonęły mu niezwykłym blaskiem.

— Redaktorciu! — krzyknął na progu — żebyś ty wiedział, co się dzieje na świecie, nie mógłbyś chyba tak spokojnie siedzieć nad swem biurkiem.

— A cóż to się takiego stało?

Wśród nadzwyczajnych okoliczności odbyła się ucieczka z więzienia nowojorskiego bandyty bankowego, Dillingera. Jest to jeden z największych skandali amerykańskich. W ub. poniedziałek rano było pół korpusu wojska na nogach oraz policja i milicja. „Rewolwer”, którym Dillinger szachował strażników, sporządził sobie sam z aparatu i dwu nożyków do golenia i kawałka drzewa. Przed ucieczką zdołał Dillinger popsuć wszystkie samochody więzienne, na których można go ścigać. Policja przypuszcza, że zbieg miał pomocników wśród więźniów, wypuszczonych warunkowo na wolność. W związku z tem przeprowadziła rewizję w mieszkaniach tych 260 urlopników.

W pościg za zbiegiem wysłano tysiące policjantów i milicjantów z Indiany, Ohio i Illinois. Przy ucieczce trzymał bandyta strażników w szachu pistoletem (jak się okazało wyżej — imitowanym) i zbiegł w samochodzie dyrektorki więzienia. Zbrodniarzowi udało się ucieczka, mimo że więzienia strzeże 50 posterunków.

— A wie redaktor, co się w Turcji dzieje?

— No?

Nowy turecki dekret rządowy nakazuje szoferom bezwzględnie się żenić, a równocześnie zakazuje grania w karty i picia napojów alkoholowych.

Władze tureckie usprawiedliwiają te surowe nowe zarządzenia stwierdzonym faktem, iż przeważna ilość wypadków samochodowych wydarza się z powodu szoferów, znajdujących się w stanie nietrzeźwości. Jeśli idzie o przymus żenienia się, to władze tureckie oświadczają, iż kierowały się pod tym względem przekonaniem, że człowiek żonaty prowadzi życie znacznie lepiej uregulowane, aniżeli kawaler, że ma mniej okazji do oddawania się hazardowej grze w karty i pijaństwu, że jest przeważnie o wiele rozsądniejszy, aniżeli mężczyzna wolny, niemający obowiązków rodzinnych.

— Powinieneś się już także ożenić — rzekł gryf do redaktora — bo przyjdzie „kryśka na matyska” i ciebie zmuszą.

— Ba, gdybym miał królewską pensję, żeniłbym się natychmiast. A czy wiesz, gryfie, jaką pensję otrzymują królowie?

— Owszem. Np. pensja zmarłego króla Belgji, Alberta I, wynosiła początkowo 9.300.000 frank. rocznie, następnie suma została zmniejszona do 9.000.000. Z tej sumy król wypłacał pensję następcy tronu w wysokości około miliona franków. Obecnie postanowiono podwyższyć pensję nowemu królowi Leopoldowi III. Według propozycji gabinetu, Leopold III otrzymywał będzie

15 milionów franków, z której to sumy musi jednak wyznaczyć pieniądze na utrzymanie swych pałaców reprezentacyjnych.

— Gdybym miał tak olbrzymią pensję, nie tylko ożeniłbym się, ale wyjechałbym także na polowanie na słonie. Zdarza się teraz świetna okazja. W południowej części jeziora Tanganjka, w Afryce, słonie rozmnożyły się tak bardzo, że rząd angielski postanowił urządzić olbrzymie polowanie. Słonie tratuja pola uprawne, przynosząc olbrzymie straty. Zorganizowane w tych dniach polowania przyniosły już 81 ustrzelonych słoni. W zeszłym roku ubito na terenie, otaczającym jezioro Tanganjka, 700 sztuk.

Kiedy już gryf i redaktor przestali marzyć o Afryce, żonie i słoniach, uprzytomnili sobie ostatnie wydarzenia.

W Bytomiu, w kopalni „Karsten-Zentrum”, gdzie wydarzyła się katastrofa, zdołano odkopać trzech zabitych górników oraz jednego rannego. W głębi kopalni znajduje się jeszcze 7 zasypanych górników. Akcja ratunkowa prowadzona jest dalej pod kierownictwem dwóch przedstawicieli wyższego Urzędu Górniczego z Wrocławia. Przyczyną katastrofy było tektoniczne trzęsienie ziemi. Wstrząsy takie należą w okolicach Bytomia do dość częstych zjawisk. Przed dwoma laty z tych powodów wydarzyła się również w kopalni „Karsten-Zentrum” katastrofa. Wówczas odciętych zostało od powierzchni ziemi 14 górników, których po 100-kilkudziesięciu godzinach wyteżonej pracy ratunkowej zdołano odkopać — żywych zaledwie siedmiu. Jeden z zabitych we wczorajszej katastrofie górników, sztygar Spałek (Polak), należał przed dwoma laty do oddziału ratowniczego i za wykazanie odwagi oraz poświęcenia przy ratowaniu towarzyszy otrzymał medal.

W czerwcu spuszczone zostanie na wodę w Wilhelmshafen trzeci skolei niemiecki pancernik „C”, którego budowa uchwalona została jeszcze w okresie rządów parlamentarnych przez dawny Reichstag. W sierpniu roku ubiegłego opuszczony został drugi pancernik niemiecki „Admirał Scheer”. Nowy pancernik „C”, podobnie, jak dwa poprzednie tego typu pancerniki „Deutschland” i „Admirał Scheer”, posiadać będzie pojemność 10.000 tonn, szybkość 48 km na godzinę oraz zanurzenie płytkie, co umożliwi mu poruszenie się w pobliżu brzegów.

Okręt ten napewno nie zbudowano w tym celu, ażeby zakochane parki odbywały na nim podróż poślubną. Jego olbrzymie armaty mówią o innym celu — znacznie poważniejszym.

---

Ofiary na samolot challeng'owy  
przyjmują wszystkie Komitety L.O.P.P.  
i Redakcje pism pomorskich.

---

# W powietrzu, na ziemi i na wodzie

## WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA SPORTOWEGO

Na boisku miejskim w Toruniu W. K. S. Gryf rozegrał pierwsze w bieżącym roku zawody w piłkę nożną z grudziądzką drużyną „Pe-Pe-Ge”, przegrywając 2:1 (0:0). Drużyna gości wystąpiła w składzie normalnym, Gryf z kilku rezerwowymi.

Gra nie stała na wysokim poziomie. Brak tempa i kombinacji zauważyło się u obydwóch drużyn. Pierwsze dwie bramki w drugiej połowie strzela środkowy napastnik gości, honorową bramkę dla Gryfu zdobywa Ziółkowski główką.

U gości na wyróżnienie zasługują: bramkarz i prawy obrońca, u miejscowych bardzo dobry i ofiarny bramkarz Wyczyński, a w ataku Jezierski.

W Gryfie ofiarą brutalnej gry obrońcy Maliszewskiego, słabego technicznie a silnego fizycznie, padł lewoskrzydłowy Drażkowski, który przy przeprowadzeniu piłki został silnie kopnięty w kostkę, tak, że musiano go odwieźć do szpitala. Sędzia p. P. Gumowski.

zupełnie słabym technicznie.

Waga kogucia: Jagielski (G) — Ernest (T). Zwycięza walkowerem Ernest wskutek nadwagi przeciwnika. W walce towarzyskiej zwycięża na punkty Ernest, wykazując, że zwycięstwo walkower przyznano zupełnie słusznie. Prowadzi Gryf 4:0.

Waga piórkowa: Ziętarski (G) — Gołębiwski (T). Po równej pierwszej rundzie, w drugiej wznawia silne ataki Gołębiwski i strychnulcem prawą ręką zadaje cios w szczękę, zwyciężając przez k. o.

Waga lekka: Bies III (G) — Serożyński (T). Zwycięża na punkty lepszy technicznie Serożyński. Prowadzi Gryf 8:0.

Waga piórkowa: Bies II. (G) — Grabowski I. (T). Grabowski, bokser wagi lekkiej, ulega na punkty silniejszemu Biesowi. Wynik 8:2 dla Gryfu.

Waga średnia: Bies I. (G) — Zacharek (T). Stałe ataki Zacharka zmuszają Biesa do poddania się w trzeciej rundzie 10:2 dla Gryfu.

Waga półciężka: Jaranowski (G) — Piotrowicz (T). Po rozpoczęciu walki Piotrowicz pierwszym uderzeniem zmusza Jaranowskiego do pozycji obronnej, a następujące szybkie i silne strychnulce kładą przeciwnika na deski. Sędzia przyznaje zwycięstwo Piotrowiczowi przez k. o. Był to pierwszy występ Piotrowicza, a ponieważ położył przeciwnika odrazu w pierwszej rundzie, nie można ocenić jego walorów technicznych.

W przepelnionej hali Targów Wschodnich w Poznaniu rozegrane zostały w niedzielę zawody finałowe o bokerskie mistrzostwo Polski.

Przed walkami wygłosił przemówienie por. Łapiński, następnie odegrano hymn narodowy i wyciągnięto flagę nad ringiem.

Waga musza: Rotholc został niespodziewanie pokonany przez Czortka (Pomorze). Waga kogucia: Rogalski (Poznań) zwyciężył Kozłowskiego. Waga piórkowa: Rudzki (Śląsk) przegrał z Forlańskim (Warszawa). Waga lekka: Sipiński zwyciężył na punkty Chrostka. Waga półśrednia: Seweryniak zwyciężył na punkty Stahla II (Łódź). Waga średnia: Wobec wyeliminowania Chmielewskiego przeciwko Majchrzyckiemu (Poznań), wystąpił Leoniak (Lwów). Zwyciężył Majchrzycki. Waga półciężka: Antczak spotkał się z Karpińskim. Zwyciężył Antczak. Waga ciężka: Piłat spotkał się z gdańszczaninem Chistowskim, reprezentującym Pomorze. W 20-jej sekundzie Chistowski kładzie się na deski i został wyliczony. Zwyciężył Piłat.

Ogółem Poznań zdobył cztery tytuły mistrzowskie, Warszawa trzy, Pomorze jeden.

Charakterystyczne jest, że tak silne ośrodki bokerskie, jak Śląsk i Łódź, nie zdobyły ani jednego tytułu.

### K. S. Pe-Pe-Ge Grudziądz (w białych koszulk.) i „Gryf” Toruń



rozegrali mecz piłki nożnej w Toruniu, który zakończył się zwycięstwem drużyny Pe-Pe-Ge w stosunku 2:1 (0:0)

Miłośnicy boksu mieli nielada sensację w Toruniu, na zawodach bokerskich, które się odbyły w dniu 4 b. m. Pięściarze Gryfu dwa razy odnieśli zwycięstwo nad zawodnikami Sokoła przez k. o. i to w wadze piórkowej i w wadze półciężkiej. Technicznie lepszą była bezsprzecznie drużyna Gryfu, zawodnicy Sokoła operowali przeważnie ciosami prostymi lub zamachowymi. Trzeba zaznaczyć, że zawodnicy Gryfu wagi piórkowej do półśredniej walczyli w wyższej wadze. Sędziował w ringu p. Zawadzki z Grudziądza, punktowali pp. Szukała z Grudziądza i Grabowski z Torunia.

Wyniki techniczne zawodów: Waga musza: Wojnowski (G) — Trafas (T). Zwycięża wysoko na punkty Trafas. Wojnowski okazał się zawodnikiem

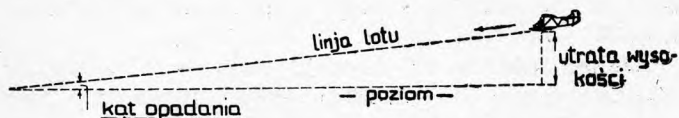
ZBIGNIEW SIEDLECKI  
pilot turyst. Aerokl. Gdańsk.

## Szybownictwo w 1000 wierszach

(Ciąg dalszy).

**Na jakiej zasadzie szybowiec lata.**

Kąt opadania jest to kąt, jaki zawiera tor normalnego lotu ślizgowego danego szybowca z poziomem. Rys. 4 wyjaśnia dostatecznie, czym jest „kąt opadania”. Kąt opadania mierzy się ze względów praktycznych zazwyczaj stosunkiem utraconej wysokości do rzutu poziomego przebytej drogi. O ile np. szybowiec z wysokości 10 metrów przeleciał 100 metr. (mierząc w poziomie), to kąt opadania w tym wypadku wynosi 1:10.



Rys. 4. Kąt opadania.

Szybkość opadania (właściwa danemu szybowcowi) jest to różnica wysokości, jaką utraci szybowiec w 1 sek., w locie ślizgowym w spokojnym powietrzu, mierzona w metr./sek.

Szybowce szkolne mają kąt opadania ok. 1:10, szybkość opadania ok. 1,5 metr./sek.

Szybowce przejściowe mają kąt opadania ok. 1:20, szybkość opadania ok. 1 metr./sek.

Szybowce wyczynowe mają kąt opadania ok. 1:30, szybkość opadania ok. 0,6 metr./sek.

Znaczy to praktycznie, że np. ze wzgórza o wysokości 60 metr. ponad otaczający poziom, w spokojnym powietrzu szybowiec szkolny przeleci ok. 600 metr. w czasie ok. 40 sek., a szybowiec wyczynowy z tego samego wzgórza, w tych samych warunkach, przeleci ok. 1800 metr. w czasie ok. 100 sek.

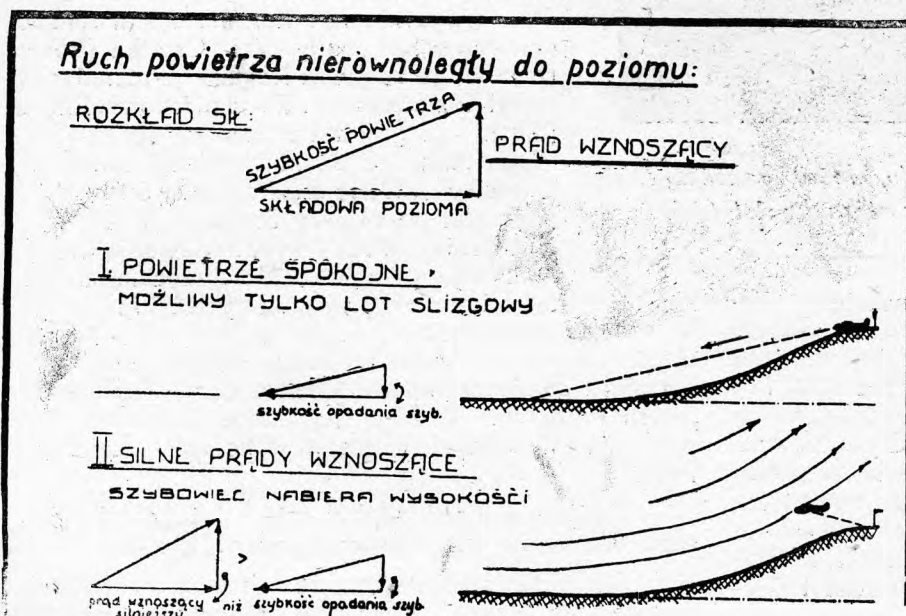
Rozpatrywaliśmy dotychczas lot ślizgowy szybowca w powietrzu spokojnym, wzgl. przy wietrze poziomym. Loty te były stosunkowo krótkie, zależne

no szybownictwem niższym, wyniki jego bowiem są z góry zazwyczaj ograniczone i możliwości stosunkowo szczupłe.

W przyrodzie mamy szereg wypadków, w których powstają prądy powietrza, nieraz bardzo silne, skierowane bądź w górę, bądź w dół. Pierwsze wykorzystujemy w szybownictwie — są to t. zw. prądy wznoszące (wstępujące), — drugich unikamy, gdyż zmuszają do lądowania lub tracimy w nich znacznie na wysokości — są to t. zw. prądy zstępujące (duszające do ziemi, nieraz bardzo niebezpieczne). Jeżeli szybkość prądów wznoszących (ściślej biorąc jego składowej pionowej) jest większa od szybkości opadania szybowca — to szybowiec nabiera wysokości, pozostając przez cały czas lotu wobec powietrza w locie ślizgowym. Na pewnej wysokości prądy wznoszące kończą się t. j. szybkość ich staje się równa szybkości opadania szybowca. Szybowiec wówczas lata na równej wysokości wobec ziemi, czyli jak to zwą „żagluje”, (pozostając wobec powietrza przez cały czas w locie ślizgowym). *Zadanie pilota rozszerza się: Dotąd troską jego było utrzymanie wymaganej szybkości wobec powietrza i stateczności, teraz, chcąc żaglować, musi dbać o to, by znajdować się stale w sferze prądów wznoszących.* Musi znać prawa tych prądów, wiedzieć, gdzie ich obecności oczekiwać, wiedzieć, gdzie może natrafić na prądy zstępujące. O ile szybowiec znajdzie się poza strefą prądów wznoszących — to zmuszony będzie normalnym lotem ślizgowym zejść z wysokości nabytej do lądowania. Tak samo — o ile pilot zamierza przerwać żaglowanie — odlatuje ze strefy prądów wznoszących i ląduje. Rys. 5 przedstawia zasadę lotu żaglowego, przy którym szybkość prądu wznoszącego jest większa lub równa się szybkości opadania szybowca.

Jak to wynika z tabelki szybkości opadania dla poszczególnych typów szybowców, aby żaglować, musimy mieć prądy wznoszące o szybkości cokolwiek większej od szybkości opadania naszego szybowca. Pewna nadwyżka jest konieczna, by żaglować na nieco większej wysokości, z której łatwiej wybrać dogodnie miejsce do lądowania i lot jest bezpieczniejszy. Aby móc żaglować już przy bardzo stosunkowo słabych prądach wznoszących, buduje się t.zw. szybowce

wyczynowe, których szybkość opadania jest bardzo mała. Mała szybkość opadania umożliwia również osiągnięcie znacznych wysokości. Jeżeli np. prąd wstępujący na wysokości 300 mtr ma szybkość 150 cm/sek, to na wysokości tej kończy się możliwość żaglowania i osiągnięcia większej wysokości dla szybowca, który ma szybkość opadania 150 cm/sek. Natomiast szybowiec wyczynowy, mający szybkość opadania np. 65 cm/sek., w tym samym prądzie wstępującym osiągnie znacznie większą wysokość i będzie stale jej nabierał, aż dojdzie do tej wysokości, gdzie szybkość prądu wznoszącego zrównoważy się z jego szybkością opadania. Osiągnąwszy tę wysokość, będzie mógł żaglować na tej samej wysokości, dopóki prądy te



Rys. 5.

od wysokości, z jakiej szybowiec zaczął lecieć, i kąta opadania szybowca. Ten dział szybownictwa nazwa-

nie zaczęły słabnąć. W miarę słabnięcia prądów wznoszących, wysokość (pułap) żaglowania zmniejsza się, wreszcie szybowiec zmuszony zostaje do lądowania.

# Wszyscy w szeregach organizacyj P. W.

## Z ŻYCIA ORGANIZACYJNEGO

### KOLEJOWE PRZYSP. WOJSK.

#### *Żywiotowe manifestacje Pom. K. P. W. na cześć nowej Konstytucji*

× **Sierakowice.** Dnia 27. I. 34 członkowie wzięli udział w akademii, urządzonej przez wspólny komitet obchodu uroczystości. Uchwaloną rezolucję, jak i telegramy hołdownicze wysłano do P. Prezydenta oraz P. Marszałka.

× **Swaróżyn.** K. P. W. w Swaróżynie urządziło 28. I. 34 z okazji uchwalenia nowej Konstytucji uroczysty obchód, który stał się wyrazem radości miejscowego społeczeństwa. Po wysłuchaniu nabożeństwa wzięto udział w akademii, w czasie której wygłoszono przemówienia.

× **Tczew.** Tutejsze ognisko przyłączyło się do miejscowego komitetu, biorąc udział 27. I. b. r. w liczbie 62 członków z orkiestrą na czele w pochodzie manifestacyjnym z okazji uchwalenia nowej Konstytucji.

× **Wejherowo.** Członkowie ogniska K. P. W. zebraли na uroczystym obchodzie w dniu 28 stycznia b. r., zorganizowanym z racji uchwalenia nowej Konstytucji, wyrażają uczucia wielkiej radości oraz zapewniają, że w trosce o wielką przyszłość Ojczyzny trwać będą wiernie na straży tych szczytnych haseł, jakie ideologia Pierwszego Marszałka Polski wniosła do podstaw nowej ery.

× **Wieżyca.** Ognisko KPW. urządziło dnia 28. I. b. r. akademię, na której zebrała się znaczna ilość zaproszonych pokrewnych organizacyj, toteż akademja wypadła wspaniale. Poza licznymi przemówieniami, zebrani uchwalili rezolucję, którą wysłano na ręce władz. Treść rezolucji, wysłanej na ręce P. Prezydenta:

„Przejęci radością uchwalenia nowej Konstytucji, będącej wstępem do zmiany ustroju Państwa, zapewniającego Mu granitowe podstawy oraz moc niespożyta, składamy Ci, Najdostojniejszy Włodarczy Rzeczypospolitej Polskiej, wyrazy hołdu oraz zapewniamy, że stać będziemy wiernie na straży całości i potęgi Państwa.”

× **Więcbork.** Z okazji uchwalenia w dniu 26 stycznia br. przez Sejm Rzeczypospolitej nowej Konstytucji, KPW. w Więcborku urządziło pochod manifestacyjny, by dać tem wyraz swej radości z dokonania dzieła naprawy ustroju Rzeczypospolitej. Po pochodzie manifestacyjnym KPW. na zebraniu w dniu 28 stycznia, po okolicznościowym referacie wysłało rezolucję do władz.

× **Zblewo.** Dnia 28. I. 1934 r. odbyła się uroczysta akademja ku uczczeniu uchwalonej nowej Konstytucji. Treściwy referat wygłosił prezes ob. Pawlaczek. Daleszą częścią programu był koncert orkiestry, następnie zabawa dla członków KPW. i ich rodzin.

#### *Rocznica Powstania Styczniowego*

× **Kack Wielki.** Celem uczczenia 71 rocznicy Powstania styczniowego urządzono dnia 23 stycznia b. r. dla członków KPW. i rodzin akademję z przemówieniami. Na zakończenie wzniesiono okrzyk na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polski, Jej Prezydenta i Pierwszego Marszałka.

#### *Wychowanie fizyczne*

× **Lasin.** Na zakończenie sezonu ognisko zorganizowało zawody sportowe, w których ognisko uzyskało 15 odznak POS, w czym 5 odznak złotych, 9 odznak srebrnych i 1 brązową. Na 20 członków ogniska jest to znaczna ilość.

#### *Budowa boiska*

× **Maksymiljanowo.** Na skutek uchwały zebrania ogniska KPW. z 20 stycznia b. r. prezes ob. Kalinowski na-

wiązał kontakt z komitetem nadzorczym, celem zorganizowania sił roboczych i furmanek do przewozu 20 wagonów leśsu węglowego pod budowę boiska sportowego KPW. Do komisji budowy boiska oraz bieżni wybrano ob. ob. Kalinowski i Rudnickiego.

Dnia 4. II. b. r. odbyła się zabawa taneczna KPW. w Żołędowie. Dochód przeznaczono na budowę boiska sportowego.

#### *Łyżwiarstwo*

× **Nakło n. Notecią.** W obecnym okresie zimowym utworzono sekcję łyżwiarską spośród członków ogniska. Członkowie sekcji — chociaż narazie nieliczni — oddają się z zamięłowaniem temu sportowi.

#### *Ćwiczenia strzeleckie*

× **Kartuzy.** Dnia 20. I. b. r. wieczorem Komenda P.W. zaalarmowała członków wszystkich organizacyj P.W. do nocnych ćwiczeń, na skutek czego stawilo się 52 KPW-iaków. Po otrzymaniu koniecznego ekwipunku oraz instrukcji, KPW. pod komendą ob. Benkowskiego zajęło wyznaczone pozycje. Po przeprowadzeniu taktycznego zadania, trwającego 3 godziny, nastąpiła zbiórka i odmarsz na rynek Kartuz z towarzyszeniem orkiestry KPW. Tu nastąpiła defilada. Ognisko KPW. otrzymało pochwałę od komendanta P.W. por. Zacharjaszewicza, poczem spożyto wspólny posiłek, zgotowany przez „Strzelca”.

#### *Odznaka strzelecka*

× **Lasin.** W zawodach strzeleckich, urządzonych z okazji zamknięcia sezonu, dwóch członków tut. ogniska KPW. uzyskało prawo do odznaki strzeleckiej brązowej.

#### *Władze organizacji K. P. W.*

× **Gardeja.** Dnia 13. I. b. r. wybrano Zarząd Ogniska w składzie następującym: prezes — ob. Antoni Galiński, zast. prez. — ob. Jan Czyżewski, sekretarz — ob. Leon Krajnik, skarbnik — ob. Hilary Galla, ref. wyszk. ob. Jan Szajerka, ref. W. F. — ob. Leon Dorszewski, ref. kul.-ośw. Ignacy Ostrowicki, ławnik — ob. Bronisław Zegartowski.

Komisja rewizyjna, ob. ob.: Leon Wiśniewski, Franc. Raflewski, Franc. Szajerka.

# 100 zł nagrody

o t r z y m a s z  
jeżeli napiszesz szczerze  
i dobrze o najpiękniejszym  
okresie w swoim życiu!

Prace nadsyłać można  
tylko do 15 b. m.

## ZWIĄZEK STRZELECKI

### *Z życia Z. S. Podgórz*

W dniu 4 marca 1934 r. w hali balonowej w Podgórzu przy dość licznych udziałach miłośników gier sportowych odbyły się trzy spotkania towarzyskie w siatkówkę. Żeńska drużyna Z. S. rozegrała mecz z żeńską drużyną Sokola Podgórz, wygrywając spotkanie w stosunku 30:18. (15:10), (15:8). Wygrała zastępowe drużyna Z. S., gdyż zespołowo była lepiej

zgraną i odznaczała się lepszymi serwami. Męska drużyna przegrała mecz z 7 klasą Gimnazjalnego Klubu Toruń w stosunku 30:21, (15:11), (15:9). Gra stała na wysokim poziomie, gdyż z obu stron była wymiana piłek ściętych. Wygrała zaś drużyna G. K. S. Toruń. W Z. S. wybijają się jednostki, lecz jako całość jeszcze niezgra. Również systemem trójkowym wygrała drużyna Z. S. po zaciętej walce w stosunku 38:25, (15:13), (15:12).

Ponadto Z. S. rozegrał w restauracji Rzepkiewicza mecz ping-pong z P.K.S. Podgórz, przegrywając w stos. 10:2. Jedyny punkt dla Z. S. zdobył Kowalski Albin.

### Z życia Miejskiego Komitetu Przyjaciół Zw. Strzel.

W dniu 25 lutego b. r. odbyło się pierwsze walne zgromadzenie członków Miejskiego Komitetu Przyjaciół Zw. St. na m. Toruń.

Na zebranie przybyło około 250 członków. Ten liczny udział członków w zgromadzeniu M. K. P. Z. S. wybitnie świadczy o zainteresowaniu się miejscowego społeczeństwa pracami obywatelsko-społecznymi, prowadzonymi na terenie Związku Strzeleckiego.

Po zagajeniu zebrania przez prezesa Szamb. Donimirskiego, poszczególni pp. referenci omówili całokształt prowadzonych przez M. K. P. Z. S. prac w okresie sprawozdawczym od dnia 1. VII. 33 do dnia 1. II. 34 przedstawiając równocześnie jej program na okres najbliższy.

W wyniku rzeczowej dyskusji wyłonili się wnioski, zmierzające do zjednywania nowych członków dla M. K. P. Z. S. i podniesienia w ten sposób wysokości funduszy tej organizacji, płynących — li tylko z dobrowolnych składek członków.

Sumy, zebrane ze składek członków, będą, jak i dotychczas, przekazywane w formie subwencji Zarządowi Grodzkiemu Z. S., dla umożliwienia mu prowadzenia normalnej pracy na niwie strzelectwa.

Na zebraniu delegat Okręgu VIII. Z. S. por. rez. Wallner Tadeusz wygłosił doskonały w formie i treści odczyt pod tytułem „Czem jest Strzelec dla Pomorza i Państwa”, w którym po krótkim omówieniu znaczenia Pomorza w naszym życiu politycznym i gospodarczym, przedstawił cele i zadania Z. S., jakie ma on do spełnienia na zachodnich rubieżach Rzeczypospolitej. Za piękny odczyt zebrani obdarzyli prelegenta długo niemilkającymi oklaskami.

Przed zakończeniem zebrania p. pptk. Kowalski, jako delegat Zarządu Okręgowego Kom. P. Z. S. w serdecznych słowach podziękował zebranym za tak liczny udział oraz za

zainteresowanie się i poparcie akcji społeczno-obywatelskiej Związku Strzeleckiego.

### O podniesienie sprawności fizycznej

W trosce o wychowanie fizyczne kobiet, Komenda obwodu P. W. 65 p. p. w Kartuzach zakontraktowała fachową instruktorkę wych. fiz., gler sportowych i pływania, która z dniem 1 lutego rozpoczęła swą pracę.

Pozatem — w celu spopularyzowania idei sportowej — został zorganizowany 6-ciodniowy propagandowy kurs kobiet. Kurs prowadziła instruktorka Okr. Urz. P. W. i W. F. z Torunia, p. Kijanówna. Zainteresowanie kursem było b. duże — a wyniki propagandy dodatnie. Świadczyć o tem może to, że kurs został podzielony na dwie grupy po kilkanaście pań.

Zajęcia na kursie odbywają się w poniedziałki i czwartki od godz. 19 do 20 i w poniedziałki i piątki od 16 do 15.

Pozatem instruktorka dojeżdża w każdą środę do Łapina, gdzie prowadzi zajęcia w oddziale żeńskim Z. S., oraz w 1-szą i 3-cią niedzielę każdego miesiąca do placówki Z. S. w Sulminie i w 2-gą i 4-tą niedzielę do placówki P. W. K. do O. K. w Firodze.

Okres zimowej pracy ma być wykorzystany do zaprawy do wiosennych zawodów o Państw. Odznakę Sportową.

W sezonie letnim projektowane jest utworzenie zespołów siatkówki i koszykówki — oraz kursu nauki pływania.

To krótkie przedstawienie dotychczasowych wysiłków oraz zamierzeń na przyszłość jest rekojimą, że poczynania K-dy Obwodu mają na widoku podniesienie sprawności fizycznej kobiet i mimo trudności początkowych, które obecnie zostały usunięte, jest nadzieja, że zamierzony program zostanie w całości zrealizowany.

### Z życia Zw. St. w Golubiu

W dn. 21 lutego b. r. na zebraniu miejscowej ludności, zorganizowanym przez zawiad. st. kol. Skrzydlewskiego, został wygłoszony referat przez z-cę Kdta Pow. Zw. Strz. — st. sierż. Müllera — o ideologii Z. S. Następnie ob. Skrzydlewski przedstawił dotychczasowe wyniki pracy, zmierzające do założenia placówki. Zamierzenia niejednokrotnie były paraliżowane przez ludzi złej woli, mających na celu własną korzyść i zaspokojenie własnej ambicji. Do lokalu zebrania — poza zdeklarowanymi sympatykami Z. S. — przybyło kilku wyrostków, chcących swem zachowaniem wywołać burdę — do czego jednak swem ostrem i obywatelskim wystąpieniem nie dopuścił ob. Skrzydlewski. Pod koniec przybył wracający z inspekcji innych placówek K-mdt pow. Z. S. por. Zacharjasiewicz, który pozostał już do samego końca zebrania.

### Z życia Zw. St. w Lignowach

Staraniem miejscowego Zarządu Związku Strzeleckiego i dzięki wydatnej pomocy p. Min. Stamierowskiej, urządzono 11 ub. m. wieczór karnawałowy dla tut. Oddziału i zaproszonych gości miejscowych. Młodzież, przy suto zastawionych stołach wesoło gwarzyła, urozmaicając sobie miły wieczór śpiewami naprzemian z tańcami.

### POWSTAŃCY I WOJACY D. O. K. VIII.

*Doniosły telegram Powstańców i Wojaków D. O. K. VIII. Grudziądz do Dowódcy O. K. VIII. Gen. Paławskiego*

*Pan Generał Paławski, Dowódca O. K. VIII. otrzymał następujący telegram:*

*„Z okazji dorocznego zjazdu w dn. 25 lutego b. r. delegatów Powstańców i Wojaków powiatu grudziądzkiego składamy Ci, Panie Generale, wyrazy hołdu i radości z okazji uchwalenia nowej Konstytucji oraz niezłomnego zapewnienia, że Powstańcy i Wojacy O. K. VIII. powiatu grudziądzkiego zawsze czuwają i stoją w zwartych szeregach nad nietykalnością granic Pomorza i Rzeczypospolitej Polskiej!”*

### CESARSKA PARA MANDŻURSKA



W tych dniach odbyła się w Ksinking, nowej stolicy Mandżurji, uroczysta koronacja cesarza Pu-Yi. Na zdjęciu — młody cesarz i cesarzowa

## KONKURS MODELI LATAJĄCYCH

(Dok. ze str. 7).

Przy ocenie i przyznaniu nagród, najładniejsze wykonanie modelu będzie brane pod uwagę narówni z wykonaniem konstrukcji, wzorowanej na normalnych samolotach, i zalety aerodynamiczne.

Konkurs odbywać się powinien podczas pogody przy sile wiatru, nieprzekraczającym 5 m na sek. i temperaturze nie niższej, jak  $+12^{\circ}\text{C}$ . Wiatr i temperatura mierzona jest przyrządami. W razie przekroczenia siły wiatru lub obniżenia się temperatury, a także w razie deszczu konkurs zostaje przerwany czasowo, albo zupełnie przeniesiony na inny dzień, wyznaczony przez Sąd Konkursowy.

Klasyfikacja modeli zostaje określona na zasadzie zdobytych punktów przez poszczególne modele. Sposób obliczania punktów będzie taki sam, jaki obowiązywał w regulaminie IV Ogólnokrajowego Konkursu Mod. Lat.

### KĄCIK ROLNICZY

#### Porządki rolnicze

W myśl przysłowia: „Święty Józef laską w ziemi kole — wyjeżdżają chłopcy orać w pole“, jeszcze tylko najwyżej tydzień czasu dzieli nas od wyjścia w pole, jednak już teraz trzeba pamiętać i dopilnować, by przy roztopach wiosennych chronić namul, czyli żyznych spływów nie wypuszczać na obce grunty. Należy się zagrządzać grobelkami na pograniczu odpływów, by brudne wody zwolna pozostawiały osad. Tam, gdzie woda spływa wartkim strumieniem, grobelkowanie nie przyda się na nic, jedynie co można robić — to stawiać zasłony w rodzaju sit, na których osiadałyby grubsze części nawozowe.

O ile warunki na to pozwalają, t. zn. o ile ziemia już dostatecznie obeschła, to nie zwlekając, należy puszczać włókę, by skibę zimową wyrównać, porozbijać grudki i wyzwolić nasionka chwastów od szybkiego kiełkowania. Brona, która następnie tu przyjdzie, zniszczy chwast do reszty.

Nie należy jednak wychodzić w pole z włóką, czy broną, gdy pole jest jeszcze mokre, bowiem ziemia uprawiana na mokro zlewa się, zbryla, a niekiedy zsycha się „na kamień“.

Przy siewach wiosennych niekoniecznie trzeba kierować się zasadą, że najpierw siał trzeba, powiedzmy, owies i groch, a potem rośliny okopowe, lecz siał na polach, które dostatecznie obeschły, to, co na tych polach siał postanowiliśmy. Jeśli jednak pola obsychają równomiernie — to wówczas najwygodniej jest zachować kolejność: groszkowe, kłosowe, a naostatek okopowe.

R. A. P.

Musimy zwyciężyć

w Challengu 1934 r.

## Własnymi siłami przy rodzinnym stole

### Konikówka

ul. p. Włodzimirz Bryćko

		dzi		
nie	też	rzy	sny	mło
chcą	mieć	sza	by	któ
rók	li	li	by	wio
chcie	że	bez	le	ko
		Ja		

Powyższe sylaby należy połączyć ruchem konika szachowego i odczytać rozwiązanie.

### Zagadki

ul. Jan Kachel

Trzy litery wprost czy wstecz,  
dziś niemodna damska rzecz.

Lód, blizna i wspak litera,  
polskiego wieszczą zawiera.

Za rozwiązanie Redakcja przeznacza cenną nagrodę książkową.

Rozwiązanie należy nadsyłać do 31 marca.

### N A G R O D Y

Z pośród nadesłanych rozwiązań z Nr. 5 nagrodę w postaci książki wylosował **Borkowski Stanisław**, Toruń.

**Radjo w izbie — świat na przyźbie. — Najciekawsze audycje Polskiego Radja w Warszawie od dnia 11. III. do dnia 17. III. 1934 r.**

**Codziennie:** 7.05 Gimnastyka. 7.52 Chwilka gospodarstwa domowego. 12—16 Muzyka z płyt gramofonowych. 17.00 Koncert solistów. 19.25 Feljton aktualny. 20.00 „Myśli wybrane“. 22.00 Muzyka taneczna. 22.25 Wiad. sportowe.

**Niedziela, dnia 11. III 1934 r. Godz. 14.00** Wiosna w pasiece. 15.00 Kiedy słońce przygrzeje. 16.00 Antena w karczmie „Rzym“. 17.00 Dziecko a alkohol. 18.00 Syn wszystkich matek. 19.30 Co się dzieje na świecie. 21.00 Feljton prawie podróżniczy. 21.15 Na wesołej lwowskiej fali. **Poniedziałek dn. 12. III. Godz. 18.00** Najwyższy dom świata. 21.00 Przemysłnicy haszyszu. 22.00 Coś ciekawego. **Wtorek, dn. 13. III. 314 Godz. 16.40** Wiedza w walce o młodość. 18.00 Zwycięstwo. **Sroda, dn. 14. III. Godz. 16.10** Góry lodowe. 18 Życie w czeluściach ziemi. 20.45 O jakkolwiek posadę. **Czwartek, 15. III. Godz. 15.40** Taniec, humor i sentyment. 17.50 Książka rolnicza. 18.20 Słuchowisko z Wilna. **Piątek, dn. 16. III. Godz. 15.40** Deszcze pereł. 20.15 Rylcem i świdrem. **Sobota, dn. 17. III. Godz. 15.40** Skrzynka strzelecka. 16.00 Audycja dla chorych w opr. ks. Rękasa. 20.02 Audycja sportowa. 22.00 Laboratorium walki z chorobami zakaźnymi. 23.05 Kukułka wileńska.

# ŚWIAT NA RÓZOWO...

Po wyjściu z eleganckiego hotelu



— Doprawdy! przesada dawać szwajcarowi taki suty napiwek.

— Ale żebyś widział, jakie ładne palto mi dał.

Odciał się

Kapral: — Strzelec Baryła,

idjota jesteście, trzy miesiące w wojsku i jeszcze nie umiecie trzymać karabinu? — Napewno jesteście najgłupszy z całej rodziny.

Baryła: — Ale ja mam jeszcze brata, panie kapralu.

Kapral: — Też taki głupi, jak wy?

Baryła: — Jeszcze głupszy, panie kapralu.

Kapral: — A czym jest wasz brat?

Baryła: — Kapralem, panie kapralu.

Dowiedział się

Na Targówku stanął cyrk wędrowny. W jednej z klatek budziły sensację razem pomieszczone dwa zwierzęta — lew i... koza.

— Jakto może być, pyta ktoś ze zwiedzających — czy nie zdarzają się pomiędzy nimi jakieś nieporozumienia?

— Owszem — odpowiada dyrektor — trwa to jednak krótko, prawie błyskawicznie...

— No i co wówczas?

— Wpuszczamy do klatki następną kozę.

Dobroć



Żebrak: — Już miesiąc, jak nie miałem przed oczyma ani kawałka mięsa.

Gospodyni: — Władziu! pokaz biednemu kotlet.

Zrozumiał

— POCO uziemiemy telefonową skrzynkę? Powie strzelec Pitula.

— Poto, aby podczas burzy nie porwał jej wiatr.

STANISŁAW JĘDRZEJOWSKI

**700 lat walki o Pomorze**

(Potomkowie Hagena nad Wisłą)

Cena 1 złoty

do nabycia

w Admin. „Młodego Gryfa“.

**Drukarnia Spółdzielcza**

Toruń, ul. Dobrzyńska 1

wykonuje wszelkie prace, w zakresie drukarstwa wchodzące:

formularze, listowniki, koperty, afisze, ulotki, zaproszenia, bilety wizytowe, klepsydry, broszury, czasopisma i t. p. Albumy do fotogr. Oprawa książek.

**Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza**

posiada na składzie

**tarcze do strzelań,**

przewidziane regulaminem dla oddziałów P. W. Tarcze 10 pierścieniowe. Wymiary 100×100. Pole czarne 40 cm. Cena 100 sztuk wynosi 18,— zł bez kosztów przesyłki.

Warunki prenumeraty:

rocznie . . . . .	12 zł
półrocznie . . . . .	6 zł
kwartalnie . . . . .	3 zł
miesięcznie . . . . .	1 zł
numer pojedynczy	25 gr

Redakcja i Administracja: Toruń, ulica Dobrzyńska 1.

Tel. Red.: D.O.K. 137 Nr. P. K. O. 160 365 Tel. Adm.: D.O.K. 137.

Redaktor: Maksymilian Szyrowski, Toruń, Dobrzyńska 1.  
Administrator: Alojzy Batke.

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.  
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nadesłanych rękopisów i fotografii Redakcja nie zwraca.

DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA, TORUŃ.

Ogłoszenia:

Strona . . . . .	200 zł
1/2 strony . . . . .	110 zł
1/4 strony . . . . .	70 zł
1/8 strony . . . . .	40 zł
1/16 strony . . . . .	25 zł

BIŚLIŻNICA MIEJSKA  
IM. M. KOPEŃSKA  
w TORUNIU